



re:Utopie

The logo features the text "re:Utopie" in a white, sans-serif font, centered within a series of four concentric diamonds. The diamonds are colored in a gradient from light blue at the center to a golden-yellow at the outer edge. The background is a very light blue, decorated with several short, diagonal lines in the same blue and yellow colors, scattered across the frame.

Wstęp

Niniejsza publikacja jest rodzajem przewodnika po czterech warszawskich osiedlach mieszkaniowych – zwiedzimy osiedle „Przyjaźń”, Mariensztat, Ursynów Północny i Przyczółek Grochowski śladem koncepcji architektów, którzy nakreślili tę przestrzeń w sposób śmiały i nowatorski. Podczas poznawania tych miejsc wsłuchamy się przede wszystkim w głos mieszkańców, poznając ich codzienne doświadczenia oraz potrzeby. Na te ostatnie odpowiedzą z kolei projektanci, którzy stanęli przed niełatwym zadaniem stworzenia rozwiązań „naprawczych” dla osiedli, a tym samym twórczej rewizji utopijnego myślenia wpisanego w ich powstanie. Które z propozycji okazały się najbardziej trafne i aktualne?

Zapraszamy na spacer.



Powojenna Warszawa, odbudowywana pod rządami reżimu komunistycznego, tworzona była w szybkim tempie, mającym zaspokoić głód mieszkaniowy, oraz w niskiej jakości, na jaką pozwalały dostępne ówczesnie materiały. W tym samym czasie kielkowały jednakże idee stanowiące kanwę dla odważnych projektów architektonicznych i społecznych.

Wyobraźmy sobie miejsce, w którym najistotniejsze potrzeby mieszkańców zostały przewidziane zawczasu i zaspokojone dzięki szeregowi praktycznych rozwiązań. Oazę zieleni w oddaleniu od zgiełku miasta z wygodną komunikacją do centrum. Małe samowystarczalne miasteczko, w którym pod ręką znajdują się sklepy, usługi i infrastruktura. Modernizujące się miasto i niepozostająca w tyle uporządkowana architektura oferują novum – dostęp do światła, mediów i widok za oknem. W przestrzeniach prywatnych rodzina może dopasować mieszkanie do jej zmieniających się z czasem potrzeb. W przestrzeniach wspólnych dzieci bawią się pod okiem wypoczywających rodziców. W tych miejscach nie uświadczysz anonimowości, a różne warstwy społeczne integrują się, tworząc wspólnotę. Tej sprawiedliwej społecznie architekturze wprowadzić nie można odmówić elementów ideologii, jednak można odnieść wrażenie, że opiera się na przekonaniu, że ludzie są dobrzy. Co więcej, betonowa konstrukcja osiedla może stać się ramą dla kadrów życia codziennego, a mieszkańcy współtwórcami dzieła sztuki architektonicznej, jak głosi teoria Formy Otwartej Oskara Hansena.

Brzmi utopijnie? Na pewno. Czy zostało wcielone w formę przestrzenną? Tak, w czterech odmiennych realizacjach w czterech dzielnicach Warszawy.

Na peryferyjnych wówczas Jelonkach powstało osiedle dla budowniczych Pałacu Kultury i Nauki. Zatopione w zieleni drewniane kolorowe domki przywodzą na myśl syberyjską wioskę. Na Grochowie Zofia i Oskar Hansenowie zaprojektowali ikoniczny Przyczółek Grochowski – realizację wzniesioną w duchu teorii Formy Otwartej, w swych założeniach budującej więzi społeczne i tworzącej z codziennego życia mieszkań-



ców na osiedlu dzieło sztuki. Pierwsze ukończone powojenne osiedle – Mariensztat – wzorowane na XVIII-wiecznym miasteczku było rewolucyjne pod względem nowoczesnych rozwiązań dla mieszkańców oraz wprzęgnięte w służbę panującej ideologii. Ursynów Północny, oparty na idei „koncentracji liniowej” i wnikliwej analizie socjologicznej miał dostarczyć mieszkańcom równy dostęp do zieleni, usług, komunikacji w oparciu o budowanie więzi społecznych. W poniższych tekstach znakomici eksperci: Bożena Głodkowska, Krzysztof Herbst, Filip Springer i Aleksandra Stępień przybliżą myśl, jaka przyświecała architek-

tom tych miejsc oraz podzielą się swoimi refleksjami na temat tego, jak utopia wpisana w projekty osiedli funkcjonuje dziś.

Minionego lata oprowadzali mieszkańców po ich własnych osiedlach. Objaśniali źródła oryginalnych i charakterystycznych rozwiązań przestrzennych oraz motywacje projektantów do tworzenia konkretnych rozwiązań. Wspólnie przyglądaliśmy się architekturze, jej funkcjonalności i estetyce, przestrzeniom wspólnym, terenom zielonym, sztuce w przestrzeni publicznej oraz sposobowi codziennego użytkowania tych miejsc.

Mieszkańcy opowiedzieli, jak czas i przemiany społeczno-polityczne wpłynęły na ich miejsce zamieszkania, które rozwiązania okazały się funkcjonalne, a które nie przetrwały próby czasu i ergonomii. Opowiadali o teraźniejszości wskazując najbardziej palące i pilne problemy, których doświadczają na co dzień. Dzięki tym historiom powstała współczesna opowieść o osiedlach oraz diagnoza tego, z jakimi bolączkami, trudami i wyzwaniem zmagają się ich użytkownicy.

Zdefiniowane potrzeby osiedli stały się wytycznymi otwartego konkursu na najlepsze projekty „naprawcze” z zakresu architektury, sztuki w przestrzeni publicznej czy animacji.

W Jury Konkursowym zasiedli prof. Mirosław Duchowski (Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie), prof. Sławomir Gzell (Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej), dr Kacper Pobłocki (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), Joanna Warsza (niezależna kuratorka, CuratorLab) i Marta Żakowska (redaktorka naczelna Magazynu Miasta). Z nadesłanych propozycji wyłonili oni zwycięskie projekty, uzasadniając każdorazowo swoje wybory. Z dziesięciu projektów konkursowych wygrały pomysły, które przedstawimy poniżej. Wedle oceny Jury wszystkie projekty zgłoszone do konkursu re:Utopie stanowią wartościowy zaczątek do dyskusji o lokalnych przestrzeniach publicznych. Jurorzy stwierdzili, że warto wykorzystać ich energię, ponieważ duch zmiany we wszystkich nadesłanych propozycjach pozostaje wspólny.

By twórczy duch i energia powstałe podczas tworzenia projektów mogły zostać przekute na praktykę, ekspertka Nikola Jennek przeprowadziła warsztat dotyczący przygotowywania wniosków i obowiązujących procedur przy zgłaszaniu pomysłów do Budżetu Partycypacyjnego. Mamy nadzieję, że dzięki temu projekty staną się drogą do celu – naprawy konkretnego osiedlowego problemu i poprawy jakości życia na osiedlu. W ten sposób przekazujemy je symbolicznie mieszkańcom i autorom projektów konkursowych. Oni zaś mogą podzielić się swoimi koncepcjami z miastem i jego mieszkańcami.

Magda Grabowska i Aleksandra Litorowicz





Osiedle „Przyjaźń”

Osiedle „Przyjaźń” powstało w 1952 roku jako baza mieszkaniowa dla radzieckich budowniczych Pałacu Kultury i Nauki. Zaprojektowano je jako kompleksowe miasteczko, które miało zapewnić jego mieszkańcom nie tylko miejsca noclegowe – na 32 hektarach oprócz 85 domków jednorodzinnych przeznaczonych dla kadry inżynierskiej oraz 80 wielorodzinnych, w których zakwaterowano robotników, powstały obiekty socjalno-bytowe, kulturalne i sportowe. W centrum osiedla znajdowały się m.in. sklepy, dwie stołówki, łaźnia, biblioteka i czytelnia, poczta, przychodnia i mały szpital, kino, klub (z licznymi sekcjami, kółkami zainteresowań, radiowęzłem – osiedle było bowiem nie tylko zelektryfikowane i skanalizowane, ale także radiofonizowane). Pracujący na trzy zmiany budowniczowie mieli więc na miejscu wszystko, co było potrzebne do codziennego życia, zapewniono im także różnorodne zorganizowane formy spędzania wolnego czasu i doksztalcania, zarówno zawodowego, jak i – co w tamtych czasach nieuniknione – ideologicznego.

Nie jest prawdą, że osiedle zostało zaplanowane jako obiekt tymczasowy – już kiedy powstawało, prasa zapowiadała, że po zakończeniu budowy PKiN-u zostanie przekazane mieszkańcom stolicy (choć trudno ustalić, jak długi jego żywot przewidywano). I tak się stało: w 1955 roku w dawnych domkach robotniczych zamieszkali studenci, w inżynierskich – pracownicy warszawskich uczelni. Na terenie osiedla nadal funkcjonowały obiekty handlowe, usługowe, kulturalne i sportowe, ułatwiające życie na peryferiach, z dala od centrum miasta. Jak na ówczesne czasy, kiedy to Warszawa ciągle jeszcze podnosiła się z ruin, osiedle oferowało całkiem wygodne warunki życia, choć doniesienia prasowe o „ziemi obiecanej” na Jelonkach były – według mieszkańców – mocno przesadzone. Narzekali m.in. na złą komunikację, słabe zaopatrzenie sklepów, nieprawidłowe zarządzanie i nadmierną biurokrację; swemu niezadowoleniu dali wyraz już w 1956 r., ogłaszając powstanie „republiki studenckiej”.

Wraz z upływem czasu stali mieszkańcy – do dziś nie mając żadnych praw do zajmowanych lokali – wrastali w osiedle, a osiedle w miasto. Rodziły się i dorastały nowe pokolenia (dziś mieszka już czwarte, czyli prawnukowie pierwszych osiedleńców), a ta część Warszawy, obrastając w nowe, „murowane” osiedla, stopniowo przestawała być peryferiami. Dziś „Przyjaźń” jest zieloną oazą pośród wysokiej zabudowy. I choć studentów mieszka tu znacznie mniej niż kiedyś, nadal funkcjonuje jako osiedle akademickie.

Wyraźnym końcem pewnej epoki w historii osiedla okazał się przełom lat 80. i 90. XX wieku, kiedy po kolei zamykano obiekty użyteczności publicznej – zniknęły m.in. apteka, poczta, fryzjer, zamknięto kino „Dar” i studencką stołówkę; dziś działa tu tylko jeden sklep, biblioteka i czytelnia naukowa, bar oraz klub Karuzela; w dawnym kinie działa centrum zabaw dla dzieci, pozostałe budynki zostały wynajęte różnym firmom. Wpłynęło to nie tylko na obniżenie jakości życia, ale też na osłabienie więzi społecznych, ograniczając możliwość codziennych, niezobowiązujących spotkań „w terenie”.

Co jakiś czas pojawiały się niepokojące wieści o planowanej likwidacji starej drewnianej zabudowy i wzniesieniu bądź nowych, murowanych akademików, bądź kolejnego osiedla mieszkaniowego – teren ten to coraz bardziej łakomy kęsek dla deweloperów. W latach 80. wyburzono część budynków, w ostatnim czasie groźba zniknięcia pozostałych stała się całkiem realna. Udało się temu zapobiec: w sierpniu 2015 roku układ urbanistyczny osiedla został ujęty w gminnej ewidencji zabytków. „Przyjaźń” otrzymała drugie życie, a mieszkańcy działający na rzecz ocalenia tego unikatowego miejsca i przywrócenia mu ważnych funkcji społecznych – nowy zastrzyk energii.

Bożena Głodkowska



Oto potrzeby i wyzwania, przed jakimi stoi Osiedle dziś według jego mieszkańców:

PRIORYTETY:

Przy projektowanych rozwiązaniach należy wziąć pod uwagę podkreślone przez mieszkańców priorytety:

- zwrócenie uwagi na niewiadomą przyszłość osiedla i jego sytuację spowodowaną przez roszczenia
- dbałość o estetykę i konserwację architektury
- dbałość o spójną estetykę konserwacji terenów zielonych przy zachowaniu osiedla jako oazy zieleni

POTRZEBY:

- wyznaczenie wspólnych wytycznych dla drobnych ingerencji dla wszystkich domków (kolory, dachy, kraty, grodzienia) – kodeksu estetycznego uwzględnianego przy remontach i przebudowach
- rewitalizacja budynków użyteczności publicznej (np. remont elewacji dawnej stołówki i nadanie jej nowych funkcji) i przystosowanie ich funkcji do potrzeb mieszkańców
- wprowadzenie cyklicznego handlu
- utworzenie parkingu dla mieszkańców
- rozwój infrastruktury sportowej i miejsc zabaw dla dzieci
- wzbogacenie małej architektury (np. ławki, infrastruktura rowerowa, oświetlenie)
- unowocześnienie i powiększenie biblioteki i czytelní
- stworzenie rodzinnej kawiarni i cukierni, knajpki z wi-fi, warzywniaka, piekarni
- wyznaczenie wspólnie z mieszkańcami stref publicznych, półpublicznych i prywatnych bez grodzí
- stworzenie udogodnień i przestrzeni dedykowanej seniorom, np. miejsc do gry w szachy
- dostosowanie przestrzeni dla potrzeb osób o ograniczonej sprawności
- rozwój oferty kulturalnej dla mieszkańców
- upamiętnienie historii osiedla
- zaprojektowanie stałego miejsca wystawy plenerowych
- zaprojektowanie czytelnej informacji wizualnej osiedla
- stworzenie na terenie osiedla depozytu warszawskiej czasowej sztuki w przestrzeni publicznej
- nawiązanie do Pałacu Kultury i Nauki
- zadbanie o osiedlową faunę
- wprowadzenie w przestrzeń publiczną wody



Dla Przyczółka
Grochowskiego
zwyciężył projekt:

Dla Osiedla „Przyjaźń” zwyciężył projekt:
Alternatywna wizja planu miejscowego, czyli
Kodeks Dobrych Praktyk

Tomasza Rospędka

http://reutopie.pl/alternatywna_wizja_planu_miejscowego%2C_czyli_kodeks_dobrych_praktyk/project/11

Uzasadnienie wyboru Jurorów:

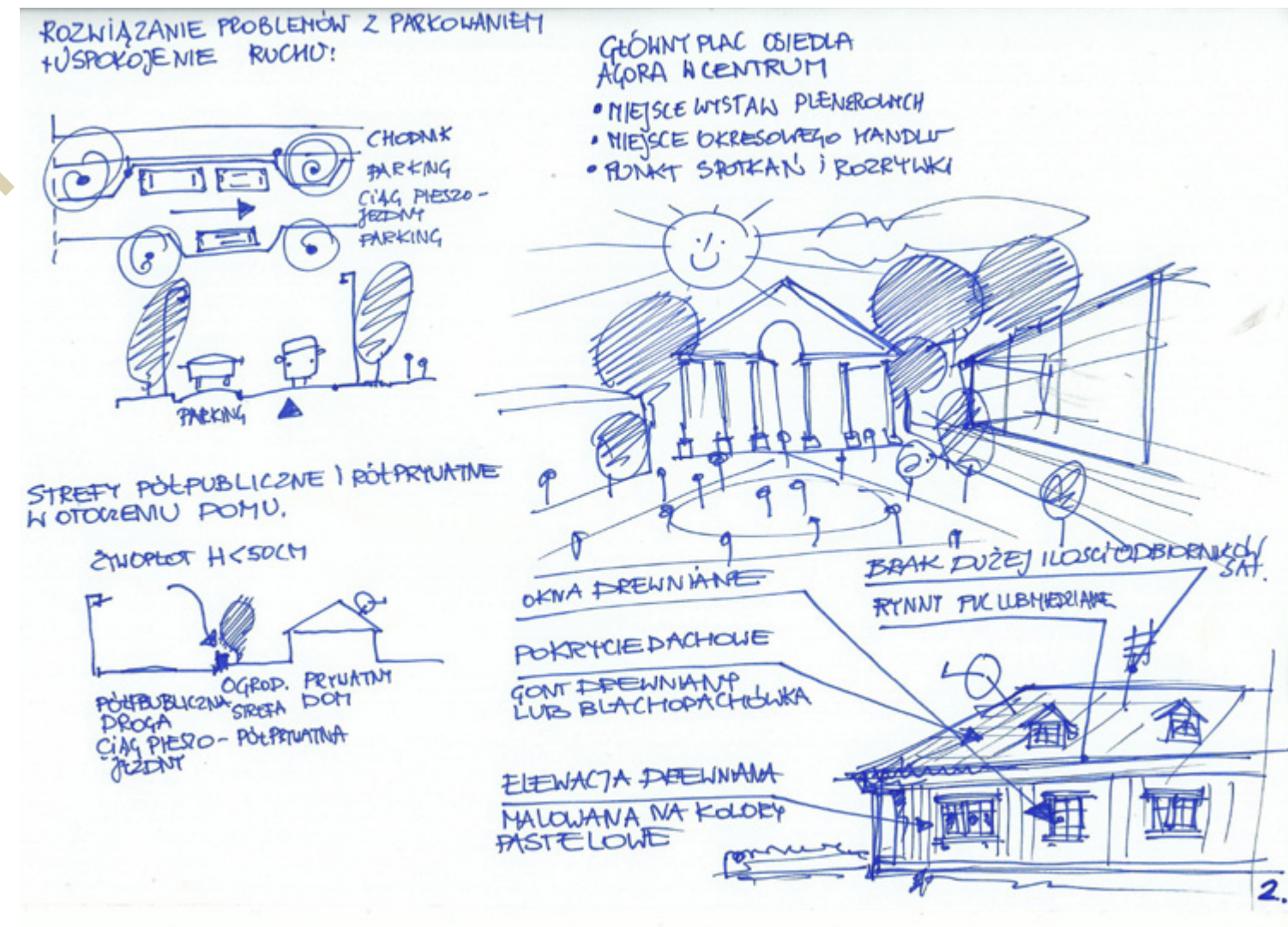
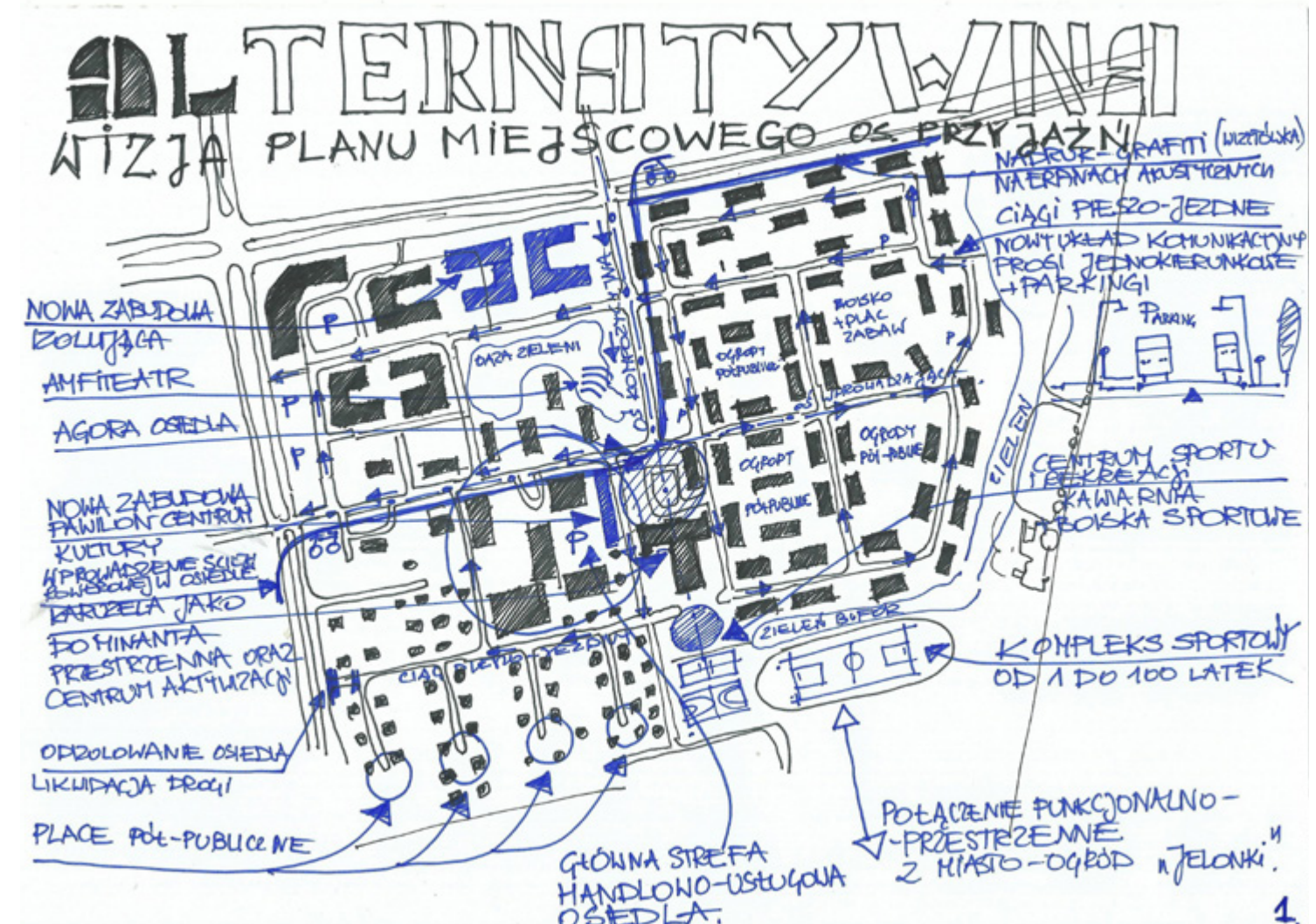
Projekt interesujący ze względu na prostą, czytelną formę, a także zaangażowanie i wiedzę pomysłodawcy o osiedlu. Ponadto Kodeks Dobrych Praktyk jest projektem otwartym i wychodzącym od filozofii dialogu.

Do konkursu został zgłoszony także projekt:

Osiedle Przyjaźń – enklawa

Marcina Bilińskiego

http://reutopie.pl/osiedle_przyjazn_enklawa/project/6





PRZYCZÓŁEK GROCHOWSKI

Osiedle Szczęśliwych Ludzi

Taki napis widniał w latach 70. na tablicy informacyjnej na terenie budowy osiedla Przyczółek Grochowski.

Miejsce od czasu swojego powstania jest tematem plotek i miejskich legend. W polskich filmach i serialach Przyczółek Grochowski stanowi często mroczną scenerię mafijnych porachunków lub przystań na drodze ku lepszemu życiu i wyższym aspiracjom. Wieść osiedlowa niesie, że miało tu być więzienie i gdy budynki zostały wybudowane, mieszkańcy nie chcieli w nich mieszkać.

Projekt osiedla był prezentowany na Biennale Architektury w Mediolanie i w zagranicznej prasie architektonicznej. Na miejsce samej realizacji przyjeżdżali wycieczki zagranicznych architektów, którzy podziwiali dzieło Zofii i Oskara Zofii Hansenów – realizację zaprojektowaną w duchu teorii Formy Otwartej – jedno z niewielu, które zostały nie tylko na papierze.

Ogłoszona przez Oskara Hansena w 1958 roku teoria Formy Otwartej zakładała zerwanie z jednostronnym przekazem artysta-odbiorca. Zamiast tego, dzieła miały być tworzone zarówno przez artystę, który nadaje szkielet zdarzenia, jak i odbiorcę, który wobec tego dzieła funkcjonuje, nadając mu przekaz i sens.

Zgodnie z tą myślą Przyczółek Grochowski miał być kadrem dla codziennego życia – widok bawiących się dzieci na placu zabaw albo idących galerią postaci w kadrze zaprojektowanym przez architekta miał tworzyć dzieło sztuki. Każdy z mieszkańców (a więc współtwórców dzieła) miał mieć możliwość nadania osiedlu indywidualnego rysu i zaprojektowania własnego układu przestrzeni. Dlatego na przykład w mieszkaniach brak jest ścian nośnych, co umożliwia na przykład połączenie mieszkań w przypadku powiększania się rodziny, a więc dopasowania architektury do zmieniających się potrzeb. W tej społecznej architekturze, przestrzeń miała być także



pozbawiona anonimowości. Teoria Formy Otwartej, bardziej doceniona na świecie niż w Polsce, była ideą rewolucyjną i utopijną, nadrzędną koncepcją do tworzenia architektury wspólnotowej, funkcjonalnej i estetycznej.

Jak osiedle funkcjonuje po ponad 40 latach? Co z idei projektantów sprawdziło się w życiu codziennym, a co nie?

Na Przyczółku Grochowskim wszystko jest pod ręką. Z przystanku do bloków dojście prowadzi przez funkcjonalną galerię, która stanowi charakterystyczny punkt osiedla. Można z niej kładkami przejść do domu ponad alejkami dla samochodów i parkingami. Na terenie Przyczółka Grochowskiego znajdują się szkoła, przedszkole, przychodnia, sklepy, pawilony handlowe i warzywniak. Budynki okalają zielony skwer oraz znajdują się w pobliżu Jeziora Gocławskiego. Warto wspomnieć, że wizja Hansenów zakładała nawet budowę ośrodka sportowego z przystanią wodną, salą gimnastyczną i dwoma basenami. Pod jednym z nich miała znajdować się... kawiarnia (!).

Przyczółek Grochowski otacza aura tajemniczości. Nie tylko tej związanej z legendą, jaką owiane jest to miejsce. Zagadkowa jest także jego organizacja przestrzenna. Ilu mieszkańców, tyle anegdot o gościach, którzy nie mogą trafić pod wskazany adres, krążyli między budynkami. 1,5 kilometrowy „wąż”, składający się z 23 bloków połączonych zewnętrznymi galeriami, jest jak labirynt – zgubić tu się bardzo łatwo. Wedle projektu Hansenów, krążąc między budynkami można było odnaleźć punkty orientacyjne po kolorach, którymi miały być oznaczone klatki schodowe. Kolorowe szlaki pozostały tylko niezrealizowaną ideą, a topografia osiedla pozostaje dla alochtonów nierzadko prawdziwą zagadką.

Niełatwym kompromisem architektów między dotkliwym głodem mieszkaniowym, który skutkował bezlitosnymi normatywami powierzchni użytkowej, a myślą projektową twórców, była decyzja Hansenów o ścisłym ułożeniu bloków. Brak przestrzeni między budynkami lub ich fragmentami przyniósł ze sobą

ciasnotę i inne niedogodności, takie jak na przykład ciemne kuchnie. Galerie zewnętrzne na rysunkach architektonicznych miały być szerokie oraz nieco oddalone od ściany bloków. Dzięki temu przechodzący nimi nie zaglądaliby mieszkańcom w okna. Ich spokój miały zapewnić również dźwiękoszczelne nawierzchnie. Jednak pod nieobecność architektów i za decyzją budowniczych dążących w stronę „normalności”, zostały one „przytulone” do bloków. Konsekwencją tego jest dziś to, że przez cienkie i krzywe ściany doskonale słychać dźwięki z betonowych korytarzy, które dudnią od hałasu, wiatru, a zimą są śliskie od lodu. Przez galerię można dostać się bezpośrednio do kuchni w mieszkaniach, co miało być wygodnym zabiegiem dla wracających z zakupów, a stało się zmartwieniem mieszkańców podczas fali kradzieży pod koniec lat 90.

Nie tak wyobrażali to sobie Hansenowie. Galerie miały być architektonicznym bodźcem do budowania wspólnoty oraz wyjściem naprzeciw potrzebom mieszkańców. To w galeriach można było spotkać każdego i nawiązać sąsiedzką pogawędkę. Ponadto, dzięki nim można było przejść długość kilku klatek schodowych, by dostać się do wind, których zamontowano tylko kilka. Brutalnym symbolicznym zerwaniem z tą ideą było przegrodzenie galerii w poprzek kratami, a nawet murami w latach 90.

Na problemy mieszkańców, z którymi Hansen skonfrontował się na początku lat dwutysięcznych, zaproponował szereg rozwiązań: maty pochłaniające dźwięk, fotokomórki i samozamykacze przy drzwiach, folie w szybach zapobiegające zaglądaniu z okien czy wynajęcie firmy ochroniarskiej. Jak pisał: „Nie ma już czasoprzestrzeni społecznej, o której mówiłem [...]”. Kraty w poprzek uliczek przerwały jej funkcjonalno-poznawczą ciągłość, a ogrodzenia z siatek i żywopłotów <<prywatnych>> przydomowych ogródków zniszczyły z trudem wygospodarowaną wolną, rekreacyjną przestrzeń społeczną. [...] Kraty, <<ploty>> podzieliły zintegrowaną, przyjazną człowiekowi przestrzeń na nieprzyjazną, zdezintegrowaną, budzącą wśród mieszkańców wzajemną niechęć i źle wychowawczo oddziałującą.”*



Okoliczna zabudowa deweloperska, wandalizm i coraz mniejsza ilość miejsc parkingowych zaowocowały obecnie myślą o wygrodzeniu osiedla płotem. Co powiedzieliby na ten pomysł Zofia i Oskar Hansenowie?

Magda Grabowska i Aleksandra Litorowicz

*O. Hansen, Na zakończenie. O „humanizacji”, a w zasadzie o przywróceniu przestrzeni społecznej Przyczółka Grochowskiego, [w:] idem, Ku formie otwartej / Towards Open Form, red. Jola Gola, Warszawa 2005, s. 101

Tekst napisany na podstawie letniego spaceru po osiedlu Przyczółek Grochowski prowadzonego przez Filipa Springera oraz jego książki „Zaczyn. O Zofii i Oskarze Hansenach” (wyd. Karakter Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Kraków – Warszawa 2013)

Oto potrzeby i wyzwania, przed jakimi stoi Osiedle dziś według jego mieszkańców:

PRIORYTETY:

Przy projektowanych rozwiązaniach należy wziąć pod uwagę podkreślone przez mieszkańców priorytety:

- ograniczenie powstawania nowych grodzień do minimum
- przeciwdziałanie dewastacji i degradacji osiedla

POTRZEBY:

- stworzenie nowych miejsc parkingowych
- projekt wind zewnętrznych
- wzbogacenie małej architektury (np. ławki, infrastruktura rowerowa, oświetlenie)
- wzbogacenie oferty i rozwój klubu dla mieszkańców (oferta dla seniorów i integracja pokoleń)
- ucytelnienie topografii osiedla przez wprowadzenie odpowiedniego oznakowania



Dla Przyczółka Grochowskiego zwyciężył projekt:

Wielofunkcyjna ławka

Anny Łyszcz, Stefana Bieńkowskiego, Aleksandra
Świtkowskiego

http://reutopie.pl/wielofunkcyjna_lawka_/project/9

Uzasadnienie wyboru Jurorów:

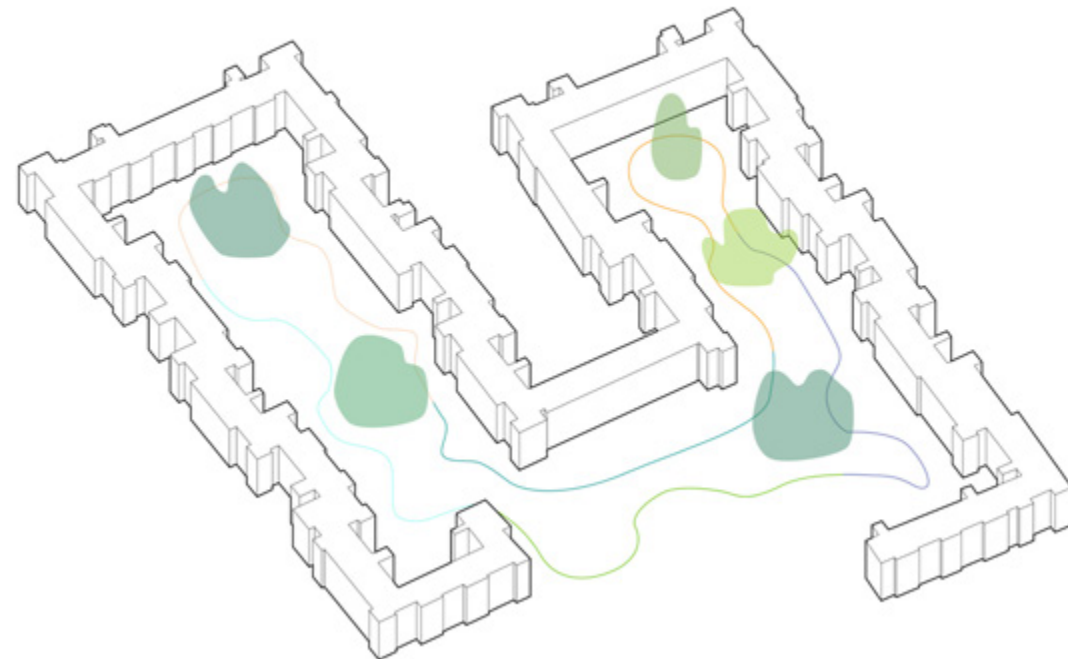
Prosty, relatywnie tani pomysł, mający walor
łączenia miejsc oraz porządkowania przestrzeni.
Ławka jest w duchu "hansenowska", ale w zasadzie
mogłaby być zbudowana wszędzie. Słusznym
punktem wyjścia jest tutaj powszechna praktyka –
przesiadywanie na tym, na czym się da, jak barierki
ogradzające trawniki – i właśnie z takich powodów
ławka mogłaby być szeroko użytkowana.

Do konkursu został zgłoszony także projekt:

Projekt dźwigów zewnętrznych wspomagających
topografię osiedla

Łucji Głogowskiej

http://reutopie.pl/projekt_dzwigow_zewnetrznych_wspomagajacy_orientacje_w_topografii_osiedla/project/2





URSYNÓW PÓŁNOCNY

Ursynów jako utopia

Utopia to przecież nic złego. A w tym wypadku mówimy o utopii nieco romantycznej. A jednak, czy – i na ile można mówić o istniejącym, dużym mieście*, o Szacownym Czterdziestolatku, jako utopii? Wspierając się stroną <http://ursynow.org.pl/?q=poczatki>, przypomnijmy, że w 1971 roku rozstrzygnięto konkurs na projekt Ursynowa Północnego. Wygrał zespół pod kierownictwem Ludwika Borawskiego (Jan Szczepanik-Dzikowski, Andrzej Szkop). Kierownik zespołu zmarł i głównym projektantem został Marek Budzyński. W 1972 roku, projekt, zmieniony w stosunku do wersji konkursowej, zostaje zatwierdzony, a 8 stycznia 1977 roku przekazano klucze do pierwszego mieszkania.

Zmieniając projekt wprowadzono do niego elementy ówczesnej utopii.

Godzi się przypomnieć, że projektowanie przypadło na okres ożywionego myślenia o przyszłości. Widząc ciemne strony rzeczywistości i wyzwania przyszłości (rosnące potrzeby społeczne, ograniczający sposób rządzenia i zarządzania, niską jakość miast), fascynowano się myśleniem o przyszłości, o przyszłościowych koncepcjach i rozwiązaniach. Mówienie o przyszłości pozwalało na więcej niż przynosiła teraźniejszość. Symboliczny charakter miało więc funkcjonowanie Komitetu Polska 2000. W perspektywie 30 lat można było dyskutować o lepszym jutru. I w projekt „zespołu osiedli” wbudowano pomysły pochodzące z myślenia o innej skali (i o innym czasie).

Propozycja „koncentracji liniowej” przedstawiona przez zespół Marek Budzyński, Krzysztof Chwalibóg, Jerzy Górnicki, Jacek Janczewski, Andrzej Kiciński, Adam Kowalewski, Jan Rutkiewicz, była propozycją ukierunkowania rozwoju miast zgodnie z ideą miasta linearnego. Miasto takie, rozwijające się wzdłuż kręgosłupa

komunikacyjnego, zachowujące szerokość 800 metrów, dawało każdemu mieszkańcowi czyste środowisko, łatwy dostęp do terenów zielonych, dobrą komunikację (wzdłuż pasma) do centrów i usług. Była to odpowiedź na problemy życia i rozwoju miast koncentrycznych rodem z XIX wieku. Miasto linearne nie miało końca. Od morza do Tatr było równie sprawiedliwe.

Patrząc na plan Ursynowa-Natolina, łatwo zobaczymy echo tej utopii przeniesionej z mapy kraju na plan dzielnicy: oś komunikacyjną Aleję KEN i pas zabudowy ograniczony (niegdyś) szerokością 8000 m.. Od węzłów komunikacyjnych – stacji metra, i rozmieszczonych wzdłuż Al. KEN parkingów samochodowych, prowadziły uliczki piesze do podwórkowych wnętrz przy-blokowych. Pasma, które lepiej kojarzyło się terenie otwartym, nieco podmiejskie w pomyśle, zostało wklejone w plamę zabudowy wielkiego miasta. I nie do końca się obroniło. Dziś pasmo obrosło zespołami domków i innych dzieł deweloperskich.

Na Ursynowie łatwo prześledzić też losy innego wątku myślenia utopijnego. Lata 70-te to czas myślenia o lepszym jutrze, ale i czas udręczenia realnością. Sztywny system zarządzania, prefabrykacja i unifikacja, dyktat przemysłu budowlanego, powodowały efekty, które do dziś można oglądać na prefabrykowanych zespołach wszystkich miast Polski. Brzydota, monotonia, niska jakość budownictwa, były niezamierzonym, ale i nieuniknionym dzieckiem typizacji i doktrynalnego uprzemysłowienia budownictwa.

Ursynów stał się utopią w drugim sensie. Zespół projektantów walczył o jakość powstającego miasta. Już, badając ile da się wycisnąć z niewdzięcznego budulca – płyty prefabrykowanej. Do samej technologii dochodziły ograniczenia dodatkowe. Fabryka płyt wyliczyła sobie na przykład, że najwyższą efektywność daje produkcja elementów o określonej proporcji: ścian zewnętrznych do schodów, łazienek czy stropów.



*Ursynów Północny planowany na 40 tys. mieszkańców, cały Ursynów – Natolin na 150 tys.

„Da się z tego zbudować dom” twierdzili i jako monopolista, nie sprzedawali elementów w innych proporcjach. Obowiązywały także normatywy nakazujące budować mieszkania o danej wielkości, określające także inne parametry.

Ważna też była świadomość, że budujemy na wiele lat. Domy będą stały 50 lat albo i więcej (widać, że postoją więcej). Dzisiejsze ograniczenia miną i co zrobimy z ciasnymi kłitkami.

Ważnym nurtem projektowania stało się myślenie o przyszłości. Lektura badań futurologicznych i dyskusje z uczonymi miały podpowiedzieć ja będzie się żyło w tej przyszłości i jak do tych przyszłych potrzeb dostosować mieszkania. Przewidywano i ukrywano możliwości łączenia mieszkań. Kwestionowano, sprawdzano i testowano wszystko. Place zabaw dla dzieci, działanie podwórka, zaprojektowano szkoły dla opracowywanej koncepcji reformy edukacji narodowej.

Walka o jakość doprowadziła do tego, że zespół żył jak sekta. To nie była zwykła praca. A poza pracą nie było czasu na nic. Sekta żyła sama ze sobą. Na szczęście młodość to piękny wiek, odporny na wiele.

Ursynów jest i dzisiaj miejscem trochę niezwykłym. Czy zyskał czy stracił na utopijnym dziedzictwie? To jest pytanie, które krąży w dyskusji.

Krzysztof Herbst

Oto potrzeby i wyzwania, przed jakimi stoi Osiedle dziś według jego mieszkańców:

PRIORYTETY:

Przy projektowanych rozwiązaniach należy wziąć pod uwagę podkreślone przez mieszkańców priorytety:

- zapobieżenie przekształcaniu terenów zielonych pod inne cele
- ograniczenie zagęszczania osiedla nową zabudową
- ograniczenie powstawania nowych grodzień do minimum, zwłaszcza terenów zielonych

POTRZEBY:

- uporządkowanie niecek parkingowych i stworzenie w nich większej ilości miejsc parkingowych, jednak z poszanowaniem widoku z okien na parterach i jakości przestrzeni publicznych
- stworzenie miejsc dedykowanych rodzinom z dziećmi i seniorom
- zbudowanie nowoczesnego domu kultury
- stworzenie programu ochrony fauny
- częściowe zacienienie placów zabaw
- wzbogacenie małej architektury (np. ławki, infrastruktura rowerowa, oświetlenie)
- stworzenie ogródka piwnego
- rozwój handlu bazarowego



Dla Ursynowa Północnego zwyciężył projekt:

URSY NOWY

Matyldy Dobrowolskiej

http://reutopie.pl/ursy_nowy/project/10

Uzasadnienie wyboru Jurorów:

Przewodnik zredagowany w sposób
zaproponowany w pracy jest potrzebny – Ursynów
Północny to dobra przestrzeń, o której jednak
trzeba nauczyć się mówić i ją “dopowiedzieć”.
Atutem jest zwracanie uwagi na wiedzę lokalną.

Do konkursu zostały zgłoszone także projekty:

Spotkanie pomiędzy

Anny Wilczyńskiej i Jaany Ahlberg

http://reutopie.pl/spotkanie_pomiedzy/project/3

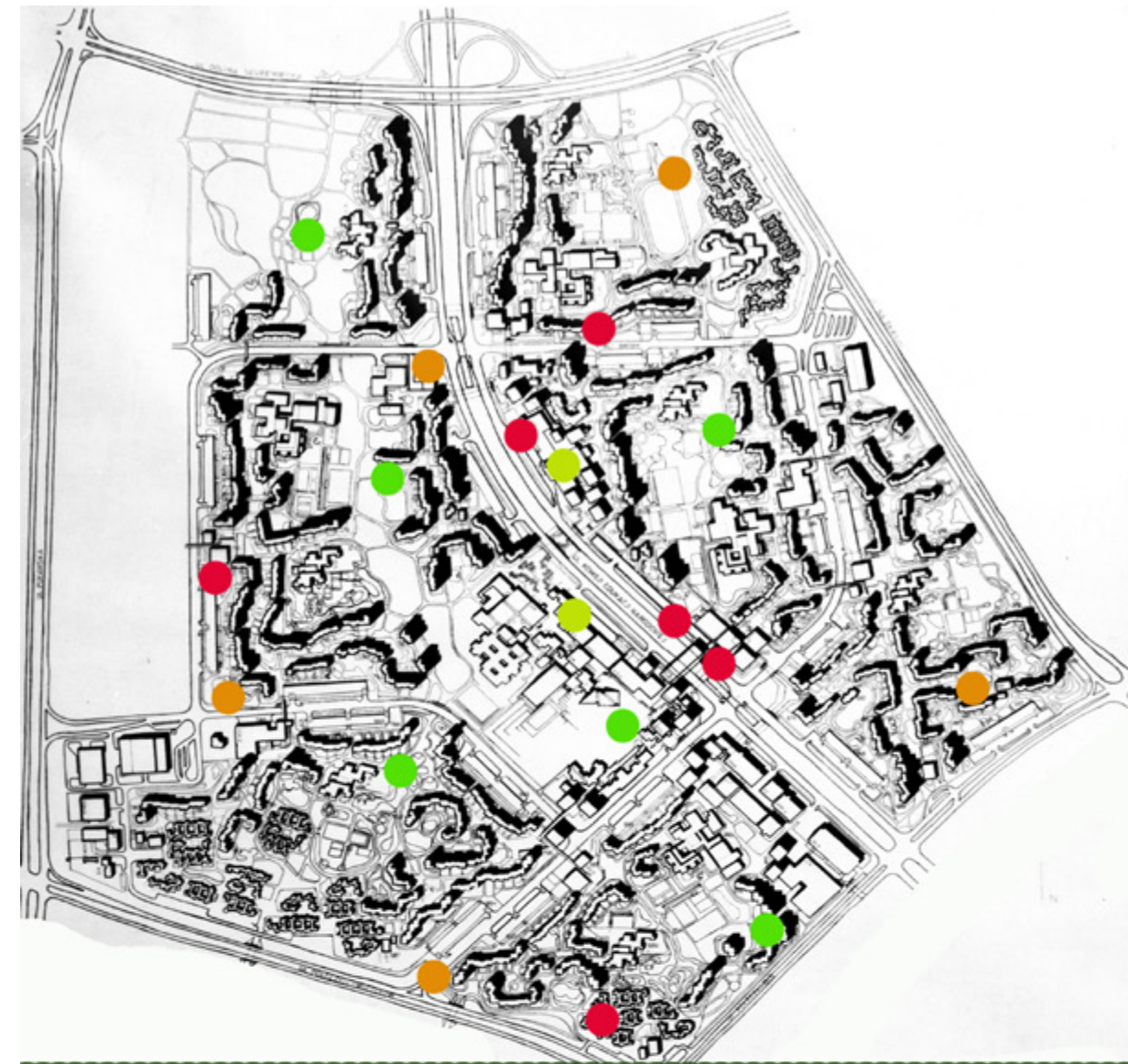
Tajemniczy Ogród – czarujący ogród z kawiarnią
dedykowany rodzinom z dziećmi

Rozalii Róży Całki

i Małgorzaty Zdrojek-Toniszewskiej

http://reutopie.pl/tajemniczy_ogrod_czarujacy_ogrod_z_kawiarnia_dedykowany_rodzinom_z_dziecmi/project/4

URSY NOWY
ścieżki rowerowe spacery pikniki bloki
uliczki zakamarki metro dolinka bazar
restauracje zajazdnie urzadzidielnicy bar
sport domy kościoły kawiarnie usługi rze
mieślnicy akcje trasy atrakcje woda psy
koty, ludzie, sąsiedzi, działki place zaba
w parki ulubione miejsca piękne widoki
rolki hulajnogi jedzenie starzy młodzi rc
dziny małe rodziny dużejkinio sklepy apte
ki uliczki przejścia latarnie okna balkony
piętra trawniki parkingiwarzywa owoce
skrótty tajne przejścia przecznice wąskie
ulice rowery samochody pojazdy autobus
gdzie na spacer gdzie pobiegać gdzie zała
twić szybko sprawę gdzie kupić kwiaty gd
zie kupić warzywa co można zrobić na te
rnie dzielnicy gdzie iść i się nie zgubić na
jpiękniejsze miejsca najlepsze widoki naj
milsze wrażenia na U r s y n o w i e



mieszkańcy zgłaszają swoje propozycje
ulubionych miejsc, tras, parków, sklepów, ścieżek ...
lokalizacje wybrane w plebiscycie znajdują się na wydanej
mapie

mogą też sugerować zmiany dot.miejscach, które napra-
wione staną się atrakcyjniejsze i bardziej dostępne

mapa może zostać wydrukowana na trwałych nośnikach
np. tyvek, tablice informacyjne, aplikacje na telefony



MARIENSZTAT

Mariensztackie utopie odbudowy

Mariensztat to jedno z najbardziej frapujących miejsc na mapie Warszawy. Ta niewielka kolonia mieszkaniowa była pierwszym w całości ukształtowanym powojennym osiedlem stolicy. W swoim zasadniczym zrębie powstawała w latach 1948-49 pod kierunkiem Zygmunta Stępińskiego jako integralna część wielkiego projektu komunikacyjnego – Trasy W-Z. W architekturze, urbanistyce i programie plastycznym Mariensztatu znajdziemy wszystko to, co charakterystyczne dla retoryki pierwszych lat odbudowy: specyficzne podejście do zabytków, dążenie ku nowoczesności i uzdrawianiu miasta oraz uczynienie z obu tych wątków narzędzia ideologicznego w służbie konkretnej propagandy.

Mariensztacka architektura z lat 40. XX wieku, choć wykreowana na nowo, stanowiła bliższe lub dalsze nawiązanie do istniejących tu dawniej kamienic – zwłaszcza tych klasycystycznych, z I połowy XIX wieku. Stępiński wyróżniał trzy typy stworzonej przez Pracownię W-Z zabudowy: domy zabytkowe jako wzorzec gabarytowy i stylistyczny dla całego założenia, domy „na podstawie domów zabytkowych” o architekturze nieco tylko mniej dekoracyjnej oraz kamienice nowoprojektowane, najbardziej uproszczone, o ograniczonym detalu i czytelnych podziałach elewacji. Odwołania do klasycyzmu miały na celu powrót do form esencjonalnych, klarownych. Były też elementem poszukiwań tożsamości miasta, odbudowywanej z wojennych zgłiszczy. Polegało to na zagłębieniu się w architektoniczną tradycję Warszawy i wyborze stylu, który kształtowałby jej specyfikę i rodził określone, właściwe skojarzenia.

Nowe domy na Mariensztacie stały w opozycji zarówno do chaosu czynszowych kamienic i obiektów przemysłowych, jakie zaczęły się tu pojawiać na przełomie XIX i XX wieku, jak i do trudnej powojennej rzeczywistości.

Uporządkowanie, jednorodność i czytelność były odpowiedzią na powojenne morze gruzów i dezorientację. Sielankowość osiedla oraz małomiasteczkowy klimat z rynkiem, podcieniami, fontanną i zegarem z kurantem sprawiły, że tak często patrzono na Mariensztat przez pryzmat tęsknot za normalnością, stabilizacją i radością życia. O takich marzeniach śpiewała później Irena Santor, snując kuszącą wizję „małego mieszkanka na Mariensztacie”.

Choć problematyka Mariensztatu nie kończy się na szukaniu lepszego „kiedys”, którego reguły mogłyby pomóc uzdrawiać ówczesną niepewną teraźniejszość, nie jest też wolna od innych „utopijnych” zamierzeń projektowych. Dotyczą one tego, jak właściwie mieszkało się w tym malowniczym osiedlu u podnóża kościoła św. Anny. Architektom przyświecała koncepcja stworzenia tu samowystarczalnego małego miasteczka z apteką, biblioteką i czytelnią, sklepami spożywczymi i włókienniczymi, pracownią szewską i krawiecką, kawiarniami, pijalnią mleka, fryzjerem, księgarnią i antykwariatem, klubem osiedlowym, żłobkiem i przedszkolem. Zadanie, jakie nałożyła na siebie Pracownia W-Z było ambitne: przewidzieć i zaspokoić wszystkie potrzeby potencjalnych mieszkańców. Mit osiedla szytego na miarę swojego użytkownika podsycił Józef Sigalin, jeden z członków Pracowni, pisząc w artykule ze „Stolicy” o chodnikach powstających w miejscach wydeptywanych przez ludzi ścieżek i ławkach stawianych tam, gdzie lubią przesiadywać.

W prasie podkreślano, że dawny Mariensztat był miejscem, gdzie rodziny gnieździły się w mieszkaniach bez kanalizacji, z prymitywnie skleconymi ściankami i wspólnymi kuchniami. Powojenny Mariensztat gwarantować miał widne, słoneczne mieszkania, niewielkie, lecz własne, z własnymi kuchniami, bieżącą wodą, kanalizacją, światłem, gazem, niesamowitym widokiem z okna, miejscem do zabaw dla dzieci



i spokojnego wypoczynku dla ich rodziców. W rzeczywistości lokatorzy musieli pogodzić się z podłogami z desek, węglowymi kuchniami, łazienkami bez wanien oraz brakiem gazu i centralnego ogrzewania aż do lat 60. XX wieku. Tak chętnie wykorzystywaną przez twórców osiedla retorykę kontrastu można wykorzystać do pokazania fasadowości Mariensztatu, gdzie nacisk na zieleń i estetykę przestrzeni publicznej nijak się ma do standardu przestrzeni prywatnej.

Abstrahując od proto-socrealistycznego programu plastycznego, pod względem urbanistycznym i społecznym, Mariensztat przypominał raczej osiedla spod znaku modernistycznej Karty Ateńskiej – spójne i „zaangażowane” w życie mieszkańca. W tak skonstruowanej przestrzeni wszelkie indywidualne poprawki czy własne propozycje zmian i ulepszeń nie były mile widziane – jeśli Warszawska Spółdzielnia Spożywców pod osłoną nocy montuje kraty w oknach sklepu bez konsultacji z Sekcją Architektury Pracowni W-Z, a są one niezgodne z wizją projektantów – trzeba je usunąć; jeśli dokonuje się przeróbek w mieszkaniach, zamieniając trzy izby w dwie, to należy natychmiast zaprzestać takich działań, bo w ten sposób jedną rodzinę z każdego mieszkania trzeba będzie umieścić w innych, nowych, co z uwagi na ich ogólny brak jest niepożądane.

Inną jeszcze mariensztacką utopią było mylne przekonanie, że dobrze urbanistycznie skrojone osiedle – z zaprojektowanymi wszystkimi „ścieżkami” codziennego życia – sprzyja integracji jego mieszkańców. Lokale przydzielono tu przedstawicielom różnych warstw społecznych: wysoko postawionym urzędnikom, zasłużonym budowniczym Trasy W-Z i ludziom z kilku zburzonych kamienic poświęconych pod budowę arterii. Grupę uzupełnić mieli także artyści, zajmując na pracownie mieszkania na poddaszach. Mariensztat starano się uczynić symbolem wspólnej pracy dla dobra ogółu

i domem dla ludzi, wyznających podobne wartości. Początkowo radość z nowych domów wybrzmiewała silnie, a ich formy architektoniczne, zdobienia sgraffitami i rzeźbą pozwalały na identyfikację mieszkańców z osiedlem. Dość szybko jednak Mariensztat zaczął niszczyć, a przewidziane obiekty dla wspólnego kulturalnego spędzania czasu albo po 1949 roku nie zostały uruchomione albo nie spotykały się z żadnymi oddolnymi inicjatywami.

Pierwsza fala krytyki ruszyła już na początku lat 50. XX wieku. Narzekano, że pośpiech i niedostatki materiałowe przy budowie osiedla poskutkowały dziurami w nawierzchni i odbarwieniami w tynku. W 1954 roku „Stolica” swój fotoreportaż „Młode ruiny” ilustruje zdjęciami poobtłukiwanych rzeźb mariensztackiej fontanny i odpadających tabliczek. Paradoksalnie, Mariensztat degradowały też słynne potańcówki – zostawały po nich rozpadająca się estrada, kable zwisające smutno z drzew i ślady po transparentach na elewacji. Cierpliwość mieszkańców nadszarpywali wycieczkowicze z całego kraju, którzy w programie zwiedzania odbudowywanej stolicy nie mogli opuścić tak ważnego punktu. Brak ogólnodostępnego szaletu i obiecywanej Gospody Ludowej skutkował zasiekami kłatkami schodowymi i nocnymi śpiewami pod oknem.

Ale gdy wycieczek zabrakło, przejętych przez świeżo podniesioną z gruzów Starówkę, Mariensztat popadł w letarg. Zamykano kawiarnie i sklepy. Na krótko w latach 70. XX wieku zagościł tu perski jarmark organizowany przez „Express Wieczorny”, ale było to ożywienie doraźne, które nie wynagradzało nieobecności wizji funkcjonowania tej przestrzeni. Zresztą, może mieszkańcy tego rodzaju aktywizacji wcale nie potrzebowali? Znamienny jest cytat z artykułu Janusza Oleksiewicza, opublikowanego w „Stolicy” w 1975 roku: „Prawdę mówiąc mieszkańcy nie są zachwyceni, ani jarmarkiem,



Oto potrzeby i wyzwania, przed jakimi stoi Osiedle dziś według jego mieszkańców:

PRIORYTETY:

Przy projektowanych rozwiązaniach należy wziąć pod uwagę podkreślone przez mieszkańców priorytety:

- podkreślenie ducha miejsca
- zadbanie o przestrzeń publiczną

POTRZEBY:

- komunikacyjne i symboliczne otwarcie Mariensztatu na Wisłę, Arkady Kubickiego, Stare Miasto
- animacja działań na Rynku Mariensztackim
- stworzenie przestrzeni z przeznaczeniem na działalność kulturalną
- stworzenie szlaku turystycznego po Mariensztacie
- stworzenie przestrzeni relaksu

ani kawiarnią, ani turystyką. Bo to i obcy pod oknami, a bywa że i na klatce schodowej i w piwnicy. (...) Z drugiej strony mieszkańcy sądzą, że ta atmosfera ożywienia im nie służy, że słabiej dostrzega się przez to ich zwykłe, codzienne potrzeby. Pamiętają np., że w ubiegłym roku chciano im zlikwidować jedyny sklep warzywny, że jedyny sklep spożywczy był długo nieczynny, że jedyny sklep mięsny jest wciąż namiastką sklepu". Współczesny Mariensztat wciąż boryka się z podobnymi problemami. Dlatego „odkrywanie na nowo zapomnianego miasta” – posługując się sformułowaniem z 1949 roku, autorstwa członka Pracowni W-Z Jana Knothe – musi być głębszym wejrzeniem w specyfikę osiedla, niż tylko pozorną estetyzacją lub odgórnym ukulturalnieniem.

Aleksandra Stępień



Dla osiedla Mariensztat zwyciężył projekt:

ODZYSKANY MARIENSZTAT

Anny Łyszcz, Stefana Bieńkowskiego, Aleksandra Świtkowskiego

http://reutopie.pl/odzyskany_mariensztat/project/8

Uzasadnienie wyboru Jurorów:

Projekt realistyczny i kompletny, otwierający pole dla debaty społecznej. Koncentruje się na rynku, co może być pierwszym etapem realizacji i katalizatorem ogólniejszych zmian dotyczących całego obszaru. Może być zrealizowany społecznie z niewielkim dodatkiem miejskiego lub innego finansowania.

Do konkursu zostały zgłoszone także projekty:

Projekt rewitalizacji przestrzeni publicznej osiedla Mariensztat

Aleksandry Głowackiej, Kamila Kuligowskiego, Aleksandry Kuźel, Marcina Stósa

http://reutopie.pl/projekt_rewitalizacji_przestrzeni_publicznej_osiedla_mariensztat/project/5

Wspomnienia na Mariensztacie

Matyldy Dobrowolskiej

http://reutopie.pl/wspomnienia_na_mariensztacie/project/7



SIEĆ POŁĄCZEŃ
PONAD
LOKALNYCH



SIEĆ POŁĄCZEŃ
LOKALNYCH

Pragnę podziękować wszystkim tym, bez których projekt nie byłby możliwy: mieszkańcom osiedli, a zwłaszcza Alojzemu Kiziniewiczowi, Inicjatywie Osiedla Przyjaźń, a zwłaszcza Magdzie i Gosi Leszko oraz Bożenie Głodkowskiej, wszystkim, którzy zgłosili projekty do konkursu, Grażynie Wiśniewskiej, Krzysztofowi Herbstowi, Aleksandrze Stępień, Filipowi Springerowi, prof. Sławomirowi Gzellowi, prof. Mirosławowi Duchowskiemu, Joannie Warsz, Kacprowi Pobłockiemu, Marcie Żakowskiej, Nikoli Jennek, Michałowi Dąbrowskiemu, Piotrowi Piotrowskiemu, Krzysztofowi Trykowi, Karolowi Koszniecowi, Kasi Foryś, Eli Petruk oraz szczególnie Oli Litorowicz.

Magda Grabowska

Współorganizatorzy: Fundacja Puszka, FUTUWAWA
Patroni medialni: Futu, Magazyn Miasta, Notes.
na.6.tygodni, Powojenny Modernizm, Res Publica
Nowa, STGU, URBNEWS

fot. Michał Dąbrowski

Projekt jest realizowany w ramach stypendium
z budżetu Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

